Aldona Zaorska, Warszawska Gazeta, nr 52/1, 23.12.2020 - 7.01.2021 r.



Robotnicy, którzy walczyli o wolną Polskę, zostali pierwszymi ofiarami „transformacji ustrojowej" zaplanowanej zresztą przy wódce w mieszkaniu Jadra Kuronia. Dlaczego tak się stało? Może dlatego, że wszystko było zaplanowaną operacją.

Jak to się stało, że „Solidarność" ten dziesięciomilionowy ruch Polaków, stworzony z buntów robotniczych, został przejęty przez lewaków, którzy zostali jego twarzami, nie będąc jego członkami? Wbrew pozorom pytanie: „kto ukradł »Solidarność«" jest bardzo zasadne i wymaga odpowiedzi. Jak to możliwe, że przy okrągłym stole udało się oszukać cały naród, który uwierzył w opozycyjność Kuronia, Mazowieckiego czy Geremka? Przecież to byli ludzie zakorzenieni w najgłębszej, najbardziej odrażającej komunie.

Stanisław Murzański w książce „Sojusz nieczystych sumień. Inteligencja polska na przełomie XX i XXI wieku" pisze: „Według Stanisława Cioska, sekretarza KC PZPR, jednego z członków »zespołu trzech«, przygotowującego dla gen. Jaruzelskiego tajne raporty na temat sytuacji w

kraju oraz propozycje działań z »sugestią personalną* - wskazując gen. Kiszczaka jako osobę najodpowiedniejszą do odegrania roli głównego negocjatora - wystąpili »partnerzy« z kręgów opozycyjnych". Dla potwierdzenia tej informacji można by się powołać na F.M. Rakowskiego, który tym tłumaczył „zaufanie drugiej strony" do generała, że Kiszczak w latach 80. odbywał wiele rozmów z czołowymi działaczami opozycji, „również tymi, których od czasu do czasu zamykał'! Co prawda Jan Lityński, „czołowy działacz" opozycji twierdził, że przesłuchiwani po więzieniach nie zdawali sobie sprawy z tego, że te przesłuchania nie są „rutynowymi policyjnymi działaniami lecz politycznymi negocjacjami" (sic!). Czy naprawdę ci „czołowi działacze" nie wiedzieli, że „negocjują"? Cóż, trochę inny obraz wyłania się z akt IPN i zawartych w nich esbeckich notatek i raportów.

U boku Bieruta A propos Jana Lityńskiego. Na scenę historii wkroczył 22 lipca 1952 r. kiedy jako chłopiec w krótkich porciętach na szelkach, przystrojony w pionierską chustę wszedł na trybunę honorową, gdzie razem z Bolesławem Bierutem przyjmował „defiladę". Obecność Jasia Lityńskiego obok agenta NKWD nie była przypadkowa - był latoroślą komunistycznego stadła Ryszarda Lityńskiego (pierwotnie Perl) i Reginy Lorenc. Co prawda Ryszard Perl Lityński zmarł na tyle wcześnie, że Jan może go nawet nie pamiętać, ale o słuszne wychowanie dbała jego matka - zaangażowana komunistka. Nic dziwnego, że Jan Lityński we wczesnej młodości należał do Hufca Walterowskiego (skonstruowanego na wzór radzieckich pionierów), a potem Związku Młodzieży Socjalistycznej. Zbuntował się dopiero na studiach w 1968 r., podobnie jak wielu kolegów z kręgu żydokomuny. W 1976 r. był współzałożycielem Biuletynu Informacyjnego KSS„KOR" pierwszego pisma ukazującego się poza cenzurą. W tym czasie wielokrotnie zostawał aresztowany, a w 1980 r. został doradcą „Solidarności". Jednym z kilkunastu, którzy do opozycji dołączyli po robotnikach i którzy mieli za sobą komunistyczną przeszłość, a w 1980 r. zostali doradcami „Solidarności". Przez nich zostali odsunięci od decyzji tacy założyciele „Solidarności" jak Andrzej Gwiazda, Krzysztof Wyszkowski czy Andrzej Sokołowski. To oni założyli w 1978 r. Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża, które stały się bazą do założenia „Solidarności". To skąd w ogóle w Gdańsku wzięli się „doradcy »Solidarności«"?

Doradcy „Solidarności" ale nie z „Solidarności"



Strajk w Stoczni Gdańskiej rozpoczął się 14 sierpnia 1980 r.

Tak się złożyło (?), że w tym czasie Edward Gierek był na wakacjach na Krymie. W Wikipedii można przeczytać, że jednym z organizatorów strajku był Bogdan Borusewicz, ale według innych relacji tego dnia w ogóle nie było go w pracy. Lech Wałęsa został podrzucony na teren stoczni kilka godzin później - esbecką motorówką.

Kiedy wieści o strajku dotarły do Warszawy, grono lewicowych intelektualistów sformułowało i podpisało tzw. Apel 64 - list 64 intelektualistów, wspierających strajk i wzywających komunistyczne władze do rozmów z „Solidarnością". Apel 64 napisali intelektualiści z organizacji opozycyjnych, ale tolerowanych przez komunistyczne władze. Wszystko zgodnie z instrukcją Kiszczaka:

- SB może i powinna kreować różne stowarzyszenia, kluby czy nawet partie polityczne, głęboko infiltrować istniejące. Gremia kierownicze tych organizacji na szczeblu centralnym, a także na szczeblach podstawowych muszą być przez nas operacyjnie opanowane. Musimy sobie zapewnić operacyjne możliwości oddziaływania na te organizacje, kreowania ich działalności i polityki.

Apel64 powstał w mieszkaniu Bronisława Geremka, pocztą został wysłany do marszałka sejmu i premiera. Do KC miał go podrzucić osobiście sam Geremek, który wciąż posiadał tam znajomości z dawnych lat. Zaraz potem, 22 sierpnia w Gdańsku zjawili się Mazowiecki i Geremek. Według części relacji najpierw mieli udać się ze swoim Apelem 64 do I sekretarza KW PZPR Fiszbacha, a potem do Lecha Wałęsy. Dopiero po kilkugodzinnym spotkaniu z tym ostatnim, 23 sierpnia pojawili się w stoczni.

Na prośbę Wałęsy podjęli się sformowania grupy „ekspertów" doradzających robotnikom w negocjacjach z władzą. Kolejni „eksperci" i „doradcy »Solidarności«" dotarli w ciągu kilku godzin (podobno bilety lotnicze i miejsca w hotelu zapewniła im ludowa władza) i tak 24 sierpnia powstała komisja doradcza z Tadeuszem Mazowieckim na czele. To oznaczało jedno - na czele „Solidarności" stanął kapuś Lech TW „Bolek" Wałęsa, wspierany przez byłego posła do komunistycznego Sejmu PRL Tadeusza Mazowieckiego i dawnego komunistę Beniamina Lewertowa, znanego jako Bronisław Geremek. Działacz „Solidarności" Jan Martini w opublikowanym w internecie artykule „Kim byli najważniejsi doradcy »Solidarności« Mazowiecki i Geremek?" cytował taką oto wypowiedź Anny Walentynowicz: „W jakim celu i na czyje polecenie pojawili się w stoczni reprezentanci »opozycyjnej warszawki«? Nikt ich przecież nie zapraszał. Przyjęliśmy argumenty Geremka, że rozmowy z przedstawicielami rządu mogą być trudne i przyda się ktoś doświadczony, obyty w kontaktach z władzą, czyli poseł PRL Tadeusz

Mazowiecki. Ta dwójka »ekspertów« dobierała sobie współpracowników. Dlaczego doradcy usiłowali nakłonić nas do rezygnacji z postulatów mówiących o uwolnieniu więźniów politycznych i o powołaniu wolnych związków zawodowych? (...) o czym rozmawiali z ekipą rządową, kiedy udawali się na spoczynek do tego samego hotelu? Czy im również doradzali?"

A przecież, jak mówiła Anna Walentynowicz, już wtedy strajkujący mieli sformułowane słynne 21 postulatów. Co znaczące, Anna Walentynowicz i Andrzej Gwiazda mówili, że ci doradcy bardziej niż sceptycznie odnosili się do samego postulatu powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność". Z kolei Waldemar Kuczyński, który występował wówczas jako doradca, tak podsumował rolę swoją i swoich kolegów: „Nasz wpływ był bardzo ważny, bo z jednej strony wzmacnialiśmy siłę negocjacyjną tego ruchu, dostarczając mu wiedzy, a z drugiej - trzymaliśmy nogę na hamulcu". (Sam Kuczyński do 1966 r. należał do PZPR, do „Solidarności" formalnie nie należał nigdy, jedynie był formalnie członkiem Rady Programowo-Konsultacyjnej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" W 2017 r. komentując rocznicę zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki napisał na Twitterze, że „ksiądz był problemem").

Nikt nigdy nie postawił głośno pytania, jeśli „doradcy" byli tak groźni dla komunistów, to jak to się stało, że władza ludowa umożliwiła im wyjazd do Gdańska i pozwoliła im przedostać się do stoczni? Może miała istotny powód, żeby ufać Geremkowi i Mazowieckiemu i ich doborowi pomocników, doradzających „Solidarności"?

Geremek, czyli Lewartow



Bronisław Geremek naprawdę nazywał się Beniamin Lewertow i z pochodzenia był Żydem, w dzieciństwie wychowywanym w bardzo ortodoksyjnej rodzinie. W czasie wojny uratował go znajomy ojca Stefan Gieremek, który ukrył Beniamina i jego matkę. Matka Beniamina po wojnie jako wdowa wyszła za Stefana Gieremka, który usynowił Beniamina. I tak Beniamin Lewertow został Bronisławem Gieremkiem (później nazwisko zmienił na Geremek). W średniej szkole wstąpił do Związku Walki Młodych, przekształconego później w Związek Młodzieży Polskiej,

wyjątkowo obrzydliwej komunistycznej agitki, wzorowanej na sowieckim komsomole. ZMP poza agitacyjną robotą zajmowało się pospolitym donosicielstwem i „publicznym piętnowaniem wrogów ustroju". Bronisław Gieremek miał nawet zostać sekretarzem dzielnicowego komitetu ZMP Warszawa-Mokotów, gdzie z powodu lokalizacji osławionego więzienia mieszkało wielu najbardziej nikczemnych ubeków, zazwyczaj z frakcji „żydów". Po rozpoczęciu studiów na wydziale historii UW, Geremek wstąpił do PZPR i został drugim sekretarzem POP PZPR na UW. Podobno wśród jego dokonań z tamtego czasu była pełna żalu przemowa wygłoszona po śmierci Józefa Stalina. W czasie studiów rok miał spędzić jako kursant w Centralnej Szkole Komsomołu w Moskwie, gdzie jeździli najbardziej zasłużeni i zaufani. W czasach szalejącego stalinizmu wyjeżdżał na Zachód (do Francji i USA), w czasie, gdy inni mogli o tym pomarzyć. Legitymacją PZPR rzucił dopiero w 1968 r. w czasie kolejnej rozprawy frakcji „chamów" i „żydów". Przez następne 10 lat pozostawał bezpartyjny. Dopiero w 1979 r. został wykładowcą Towarzystwa Kursów Naukowych, a rok później doradcą „Solidarności".

Dalej było już z górki.

Dopiero po tajemniczej śmierci Geremka został odnaleziony szyfrogram ambasadora NRD, cytujący relację Stanisława Cioska ze spotkania z Geremkiem. Ciosek miał podsumować je następująco: „właśnie miałem osobliwą rozmowę z szefem ekspertów »Solidarności« Geremkiem, który ma ścisłe kontakty z Międzynarodówką Socjaldemokratyczną i osobiste kontakty z zachodnimi politykami. Geremek oświadczył, że dalsza pokojowa koegzystencja między »Solidarnością« w obecnej formie a socjalizmem realnym jest już niemożliwa. Konfrontacja siłowa nieuchronna. Aparat »Solidarności« musi zostać zlikwidowany przez państwowe organy władzy. Po siłowej konfrontacji »Solidarność« mogłaby na nowo powstać, ale jako rzeczywisty związek zawodowy, bez Matki Boskiej w klapie, bez programu gdańskiego, bez politycznego oblicza i bez ambicji politycznego sięgnięcia po władzę. Być może tak umiarkowane siły jak Wałęsa mogłyby zostać zachowane". I tyle, jeśli chodzi o „solidarnościowość" Geremka.

Umiarkowany opozycjonista

Nie lepiej wypada Tadeusz Mazowiecki. Zaczynał w PAX-ie, wymyślonym przez komunistów jako organizacja katolików popierających system komunistyczny, mająca na celu osłabienie Kościoła katolickiego w Polsce. W1953 r., w swoim artykule opublikowanym w legalnym „Wrocławskim Tygodniku Katolików" potępił bp. Czesława Kaczmarka, skazanego w tym samym roku w sfingowanym procesie na podstawie fałszywych zarzutów faszyzacji życia społecznego, nielegalnego handlu walutami i kolaboracji (prawdziwym powodem uwięzienia był raport o pogromie kieleckim, w którym odpowiedzialnością za wydarzenia zostały obarczone służby specjalne i NKWD). Jan Martini we wspomnianym artykule cytuje (bez podania źródła) Andrzeja Gwiazdę, który miał powiedzieć, że Mazowiecki jeździł gazikiem z ubekami po plebaniach i zabierał księży na zebrania „księży-patriotów" wyjątkowo haniebnego ruchu zorganizowanego przez komunistów, do którego należeli (nieliczni) księża popierający władzę ludową i sprzeciwiający się działaniom kard. Wyszyńskiego. Podaje też, że wielki kardynał

Wyszyński nigdy nie spotkał się z Mazowieckiem, choć ten wielokrotnie czynił ku temu „podchody". Opozycjonista był z Mazowieckiego marny, skoro w latach 1961-1972 był posłem na komunistyczny Sejm. Występował z ramienia katolickiej grupy „Znak" i Frontu Jedności Narodu, swego rodzaju koncesjonowanej opozycji, której obecność w Sejmie miała uwiarygadniać władzę ludową. Mazowiecki wtedy uważał zresztą i publicznie to stwierdzał, że Polska musi być socjalistyczna, a katolicy powinni się z tym pogodzić i przyjąć to do wiadomości. Po zaprzestaniu sejmowej kariery został aktywnym działaczem warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej (KIK), na czele którego latami stał homoseksualista i seksoholik Jerzy Zawieysk (prawdziwe nazwisko Feintuch, zmarły w 1969 r.). W maju 1977 Mazowiecki (wówczas działacz KIK-u) był mężem zaufania głodujących w stołecznym kościele św. Marcina, którzy protestowali przeciwko aresztowaniom członków Komitetu Obrony Robotników i dalszemu przetrzymywaniu w więzieniach robotników skazanych w procesach radomskich i ursuskich. Nie był czynnym opozycjonistą, ograniczał się do odczytów i podpisywania listów bądź deklaracji. I tak znalazł się w gronie podpisujących Apel 64, po czym pojechał z Geremkiem do stoczni, przez całe lata należąc do najbliższych współpracowników Lecha Wałęsy.

Czerwony harcerz

Niewiele osób dziś pamięta, że kiedy 17sierpnia1989 r. doszło do zawiązania formalnej koalicji pomiędzy Lechem Wałęsą a przewodniczącymi Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego, Wałęsa przedstawił trzy kandydatury na premiera: Tadeusza Mazowieckiego, Bronisława Geremka i Jacka Kuronia, z których koalicjanci wybrali tę pierwszą. Jak to się stało, że Jacek Kuroń, niszczyciel polskiego harcerstwa został kandydatem na „niekomunistycznego premiera"? Kuroń od wczesnej młodości był komunistą. Należał do ZMP i do PZPR. To on w mrocznych latach 50. organizował czerwone harcerstwo, wzorowane na radzieckich pionierach. W 1964 r. uczestniczył w zebraniach wąskiej grupy (także Karol Modzelewski, Stanisław Gomułka, Bolesław Tejkowski, Andrzej Mazur), która - przy użyciu kryteriów i metodologii marksizmu - analizowała ustrój polityczny i gospodarczy PRL, narastające w nim konflikty klasowe, a także przewidywała rewolucję. Latem 1964 r. na podstawie tych dyskusji Jacek Kuroń i Karol Modzelewski (prawdziwe nazwisko Cyrul Budniewicz, usynowiony przez członka Związku Patriotów Polskich komunistycznego ministra spraw zagranicznych Zygmunta Modzelewskiego) napisali nielegalny memoriał-broszurę, w której twierdzili że władzę w państwie sprawuje centralna polityczna biurokracja, która zawłaszczyła środki produkcji, aparat państwa i partii, wszelkie środki kontroli i rewindykacji robotniczych. Według Kuronia zaradzić temu miała kolejna rewolucja, zakończona prawdziwą dyktaturą proletariatu.W1968 r. został jednym z inicjatorów studenckich protestów i tak przeszedł do opozycji, a w 1976 r. został jednym z założycieli Komitetu Obrony Robotników. Doradcą „Solidarności" został dopiero we wrześniu 1980 r. Już wtedy sformułował tezę, że „społeczeństwo [faktycznie „Solidarność"] powinno przejąć całą władzę z wyjątkiem polityki zagranicznej, obronności, spraw wewnętrznych oraz częściowo centralnej administracji". Co ciekawe, z notatek przesłuchujących go esbeków wyłania się obraz... ich doradcy. Płk Jan Lesiak odnotował np., że przesłuchiwany przez niego Kuroń proponował np. orzekanie wysokich grzywien za prowadzenie i kolportaż nielegalnych wydawnictw jako bardziej dolegliwe

i skuteczniejsze niż kary więzienia „nobilitujące sprawcę" Względnie wprowadzenie zastępczej służby wojskowej dla osób złapanych na nielegalnej działalności wydawniczej. Według Lesiaka to Kuroń doradzał esbekom, jak doprowadzić do okrągłego stołu i kto ma przy nim zasiąść. Zresztą sam Kuroń swoje „rozmowy ostrzegawcze" z płk. Lesiakiem określił jako „dogadywanie się elit".

Kuroń zresztą nie ukrywał nigdy, że w KOR miał „kłopoty z niepodległościowcami" takimi jak Macierewicz, Naimski czy Dorn. Ale miał też współpracowników - Bronisława Geremka i Adama Michnika.

Stanisław Michalkiewicz, w jednym ze swoich internetowych wpisów, tak podsumował działalność Kuronia: „Z notatekz rozmów Jacka Kuronia, wybitnego przedstawiciela lewicy laickiej, czyli dawnych stalinowców z pułkownikiem SB Janem Lesiakiem, wynika, że Jacek Kuroń za pośrednictwem płk Lesiaka w roku 1986 przedstawił ówczesnej władzy, czyli wywiadowi wojskowemu, polityczną ofertę, że jeśli RAZWIEDUPR dyskretnie pomoże lewicy laickiej w wyeliminowaniu »ekstremy« z podziemnych struktur, to lewica laicka w rewanżu udzieli RAZWIE- DUPR-owi gwarancji zachowania pozycji społecznej w nowych warunkach ustrojowych i spokojnego zachowania tego, co sobie RAZWIEDUPR teraz kradnie - za pośrednictwem spółek nomenklaturowych i FOZZU". I patrząc na to, co wydarzyło się po 1989 r., chyba coś jest na rzeczy, a o bezpieczne lądowanie Kiszczaka i jego towarzyszy zadbali czołowi biesiadnicy z Magdalenki na czele z Adamem Michnikiem, który Kiszczaka ogłosił „człowiekiem honoru" dotrzymującym słowa.

Adam Michnik- dziecię komuny

Sam Michnik to typowe dziecię komuny - syn żydowskich komunistów, wychowany w alei Przyjaciół, zagłębiu najgorszych, najbardziej pogardzanych przez społeczeństwo komunistów i ubeków. Sam Michnik należał do Kuroniowego Hufca Wal- terowskiego. Po jego likwidacji wstąpił do klubu dyskusyjnego - Klubu Krzywego Koła, założonego i prowadzonego przez agenta UB i zbrodniczej Głównej Informacji Zarządu Wojska Polskiego Juliusza Wilczura-Garzteckiego. Po likwidacji Klubu Krzywego Koła założył swoją organizację - Klub Poszukiwaczy Sprzeczności (KPS), co ciekawe - przy protekcji Adama Schaffa, zapiekłego stalinowca (a później ostrego krytyka „Solidarności"). Razem z Schaffem, Klubem „opiekowali się" nieformalnie Zygmunt Bauman (agent-informator Informacji Wojskowej o pseudonimie „Semjon", politruk Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, zwalczającego po wojnie niepodległościowe podziemie) i Włodzimierz Brus (mąż stalinowskiej zbrodniarki Heleny Wolińskiej). Do KPS należało potomstwo wysokiego szczebla działaczy partyjnych 1 państwowych, głównie z frakcji „żydów". Michnikzostał zawieszony w prawach studenta po podpisaniu i kolportowaniu listu Jacka Kuronia, który wtedy za konieczną uważał „nową rewolucję proletariacką". Relegowany z uczelni w 1968 r., został jednym z liderów marcowych

protestów studentów (chociaż na temat jego faktycznej roli są różne relacje). I tak Adam Michnik - komunistyczne dziecię, brat stalinowskiego zbrodniarza, został opozycjonistą. W 1977 r. po powrocie z rocznego pobytu w Paryżu, dołączył do Komitetu Obrony Robotników. W latach 1980-198 był redaktorem lub współpracownikiem niezależnych pism wychodzących w tzw. drugim obiegu, doradcą struktur Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność"i Komisji Hutników „Solidarności". Na temat jego pobytów w więzieniu i internowania krążą już prawdziwe legendy, niekoniecznie gloryfikujące samego zainteresowanego, łącznie z tym, że ponoć był widywany na mieście w czasie, gdy oficjalnie siedział. W latach 80. Michnik chętnie wykorzystywał ogromny wówczas autorytet Kościoła katolickiego, chętnie wygłaszając odczyty właśnie po kościołach. Jednocześnie już wtedy ogłosił, że Jaki będzie Kościół polski, taka będzie Polska, dochodząc do tych samych wniosków, co wiele lat wcześniej ubecy, mający pełną świadomość, że bez zniszczenia Kościoła nie przekształcą Polski w komunistyczne państwo. W1988 r. Michnik został doradcą nieformalnego Komitetu Koordynacyjnego Lecha Wałęsy, a następnie członkiem Komitetu Obywatelskiego „Solidarność" (pierwotnie Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność" Lechu Wałęsie), powstałego w grudniu 1988 r. I tak Michnik zasiadł do picia wódy z Kiszczakiem w naszpikowanej podsłuchami willi w Magdalence. W 1989 r. został redaktorem naczelnym „Gazety Wyborczej", a po zwycięstwie „Solidarności" w „częściowo wolnych wyborach" od razu zaczął promować ideę „dialogu i kompromisu", podobnie jak członkowie terenowych oddziałów Komitetu Obywatelskiego. Co ciekawe, Adam Michnik znalazł się w 1990 r. w tzw. Komisji Michnika, „nieformalnym zespole badawczym", który przez kilka tygodni miał dostęp do akt SB. Razem z Michnikiem akta bezpieki (w tym prawdopodobnie dotyczące Tajnych Współpracowników) przeglądali dyrektor Archiwum Akt Nowych Bogdan Kroll, prof. Jerzy Holzer (wieloletni komunista, członek PZPR do 1979 r.) historyk z PAN, historyk prof. Andrzej Ajnenkiel. Nie zachowały się żadne informacje o tym, kto zażądał jakiej teczki, kiedy ją otrzymał, kiedy zwrócił, co kopiował lub wynotowywał - co nie powinno zachodzić przy korzystaniu z tego typu archiwów. Nie ma też informacji, czy jakieś teczki nie zostały przy tej okazji opróżnione.

Ciąg dalszy kariery Michnika znamy wszyscy. Rzeczą bardzo znamienną jest, że pomimo tarć pomiędzy wszystkimi tymi „doradcami" zajmowali oni identyczne stanowisko wobec prawdziwych bohaterów „Solidarności" takich jak Anna Walentynowicz czy Andrzej Gwiazda, a w sprawach zasadniczych wspierali się wzajemnie. Przykład?

Frasyniuk nie zadaje pytań

Kiedy w 2007 r., Geremek odmówił złożenia oświadczenia lustracyjnego, stwierdził:

- Uważam, że ustawa ta w obecnym kształcie narusza zasady moralne, stwarza zagrożenie dla wolności słowa, dla niezależności mediów, dla autonomii instytucji akademickich. Kreuje swoiste „ministerstwo prawd/', ery też „policję pamięci", a obywatela czyni bezbronnym wobec

kampanii pomówień, osłabiając ochronę sądową jego praw.

Na nowo zaczęły być stawiane pytania o agenturalną przeszłość Geremka. Wówczas głos zabrał Władysław Frasyniuk (dla „Gazety Wyborczej" - „legenda Solidarności"), który według przywoływanego już tu artykułu oświadczył:

- Niektórym ludziom pewnych pytań się nie zadaje.

I do takich ludzi należy profesor Geremek.

Władysław Frasyniuk należał do „Solidarności” i nawet za tę przynależność został skazany wyrokiem Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu na karę 6 lat pozbawienia wolności (odsiedział dwa). Na krótko do więzienia trafiał jeszcze dwa razy. Co ciekawe, według siedzącego razem z nim przez jakiś czas w więzieniu w Łęczycy, wiceprzewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Mirosława M. Krupińskiego, „pod celą" Frasyniuk agitował za współpracą ze Służbą Bezpieczeństwa gen. Kiszczaka. Przewodniczącym dolnośląskiej „Solidarności" został po tym, jak z funkcji (po serii działań SB) zrezygnował pierwszy przewodniczący Jerzy Piórkowski. Frasyniuka rekomendował wtedy na zebraniach zakładowych członków „Solidarności" Karol Modzelewski (przynajmniej według relacji świadka takiego zebrania). Udało się. Frasyniuk w latach 1987-1990 przewodniczył Regionalnej Komisji Wykonawczej, do 1989 r. był członkiem Krajowej Komisji Wykonawczej, następnie przez rok należał do prezydium związku. Frasyniuk należał do „hamulcowych" wystąpień „Solidarności" i właśnie w opozycji wobec niego powstała „Solidarność Walcząca" Kornela Morawieckiego. „Solidarność Walcząca" inaczej niż Frasyniuk jako swój cel przedstawiała „walkę o odzyskanie niepodległości i budowę Rzeczpospolitej Solidarnej", odrzucając ugodę z urzędującą władzą i reformowanie systemu i deklarując walkę podjazdową „na wszystkich poziomach i różnymi metodami". Tymczasem Frasyniuk zajmował stanowisko takie jak Wałęsa i jego doradcy. W1989 r. brał udział w plenarnych rozmowach Okrągłego Stołu. Był członkiem Komitetu Obywatelskiego „Solidarność". Był współzałożycielem Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna, w którym objął stanowisko przewodniczącego. W1991 r. przystąpił do Unii Demokratycznej, przez dwa lata był jej wiceprzewodniczącym. W1994 r. został członkiem Unii Wolności. Frasyniuk nie był zakorzeniony w żydokomunie i nie należał do partii. A jednak z jakiegoś powodu nie stanął obok prawdziwych ludzi „Solidarności", którzy nie godzili się na żaden kompromis z komunizmem. Wybrał towarzystwo „pociotków żydokomuny". I pozostał mu wierny.

Dziś Frasyniuk, który był przeciwny demonstracjom przeciwko władzy komunistycznej, zachęca

do demonstrowania przeciwko władzy wybranej w demokratycznych wyborach. Haniebne hasło:„je...ać pisiora i się nie bać" ułożył właśnie on.

TW Bolek na czele

Oczywiście cała ta operacja nie odbyłaby się bez listka figowego. Został nim Lech Wałęsa, TW „Bolek" wykreowany na przywódcę ruchu robotniczego.

O jego współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa mówili Krzysztof Wyszkowski, Andrzej Gwiazda, Anna Walentynowicz, Jan Olszewski, Antoni Macierewicz, Andrzej Kołodziej, Alojzy Szablewski, Andrzej Bule, Edward Mizikowski i inni działacze pierwszej „Solidarności". Sam Edward Gierek, w wywiadzie przeprowadzonym przez Janusza Rolickiego, powiedział, że podczas strajków sierpniowych gen. Stanisław Kowalczyk przechwalał się, że Wałęsa jest jego człowiekiem. Gierek stwierdził, że „wtedy nie było powodu nie wierzyć jego zapewnieniom". Nawet na słynny strajk Wałęsa został podrzucony esbecką motorówką. W tamtym czasie spotkała się z nim i przeprowadziła wywiad legendarna włoska dziennikarka Oriana Fallaci. Odniosła jak najgorsze wrażenie, choć jak przyznała, dla dobra „Solidarności"

i walki Polaków zachowała milczenie, czego potem bardzo żałowała. „Kiedy się pomyśli, że pijak Jelcyn był carem, a ignorant Wałęsa symbolem wolności, uginają się nogi pod człowiekiem" napisała po latach. Wałęsa, gdy został prezydentem, zadbał o to, żeby nie doszło do lustracji i prawda o nim oraz o paru innych „legendach" „Solidamości" nie wyszła na jaw tak skutecznie, że do dziś na całym świecie to on - esbecki kapuś - uchodzi za symbol wolności. Dziś Lech Wałęsa utrzymuje, że sam „obalił komunę". Serio ktoś jeszcze wierzy w to jego „przewodzenie" i „bohaterstwo" (chyba tylko w piciu wódy z Kiszczakiem w Magdalence)? Naprawdę ktoś jeszcze uważa, że to przypadek, że gdy Wałęsa został prezydentem, niemal wszyscy jego współpracownicy byli dawnymi agentami SB?

I tak oto, dzieło „Solidarności" poszło w piach. Robotnicy, którzy walczyli o wolną Polskę, zostali pierwszymi ofiarami „transformacji ustrojowej" zaplanowanej zresztą przy wódce w mieszkaniu Jacka Kuronia i zatwierdzonej przez Adama Michnika, chociaż obaj mieli zerowe pojęcie o finansach i gospodarce. Dlaczego taksię stało? Może dlatego, że wszystko było zaplanowaną operacją i że zamiast ludzi „Solidarności" Kiszczak dobrał sobie takich rozmówców, których mógł trzymać wiadomo za co. Dlaczego? Może zagadkę wyjaśniają pieniądze. A może inne kwestie. Może nigdy nie dowiemy się jakie. Może tajemnica zalega gdzieś w moskiewskich archiwach lub czyjejś szafie. Ale to już inny temat.

Opracował: Aron Kohn - Hajfa, Izrael